



Może się myśle...

Więcej, nawet na pewno wiem, że się myślę i to często. I co z tego?

Nie znam nikogo takiego, kto by się w czymś nie mylił. To jeszcze nie jest koniec świata – to, że się myślę i to, że znam innych, którzy się myślą. Bardziej bym się martwił, gdybym się mylił i nie był w stanie tego zauważyć lub nie mylił i uważał się za takiego, który jest nieomylny. Każdy jest na swój sposób „pomylny”. A ja właśnie tak.

W dzieciństwie, na wiele różnych sposobów przystosowywano mnie do życia w społeczeństwie (tresowano, znaczy wychowywano) – w domu, w szkole, w kościele – na wiele sposobów. Mówiono: „popelnileś błąd – dwója!”, a ja nauczyłem się wierzyć w te bzdury. Nie zadawałem zbędnych pytań, typu: według kogo to jest błąd lub na czym on polega? Nie zastanawiałem się nad tym, czym w ogóle jest błąd – co to za idea?

Dziś mam retrospekcję i się zastanawiam. **Jak można było nazwać błędem coś, co się robiło pierwszy raz, coś nowego, nieznanego jeszcze?** A dziecko – tak generalnie i w większości – robi rzeczy nowe. **Dziecko popelnia życie, a nie jakiś błąd.** W ten sposób zyskuje świadomość siebie. Dorośli, którzy dokonują oceny, mają wiele wcześniejszych doświadczeń, ale nie dziecko. Być może zależy im tak bardzo na „zreperowaniu” tego, co dzieciak zrobił nie tak, bo chcą go ustrzec przed czymś, a może dlatego, że im coś uświadamia lub przypomina. Pewnie bywa różnie. **O błędzie można mówić ewentualnie wtedy, gdy się coś powtarza, robi coś zgodnie z jakimś „martwym” scenariuszem.** Lecz, gdzie w prawdziwym życiu jest miejsce na jakieś scenariusze? Które dziecko ma komfort wiedzy, co jest błędem, a co nie? Uczy się tego poprzez doświadczenia i jeśli wyciąga wnioski, to ma szansę uniknąć wielu przyszłych „błędów”. Dziecko dopiero „poznaje się” z życiem – więc, po co katować je ideą błędu?

Zgadzam się w zasadzie z twierdzeniem: „Nie popełniaj tego samego błędu po raz drugi”. To „w zasadzie” trzeba tu wyjaśnić, bo jest znaczące. Otóż, jak wcześniej nadmieniałem, nie można właściwie nazwać błędem czegoś, co robi się po raz pierwszy. **Pierwszy raz jest poznaniem, drugi można ewentualnie nazwać błędem.** Jeżeli coś ci nie służy, coś „boli”, coś odcina cię od siebie – czyli, życie pokazuje ci, że nie tędy droga, to błędem jest robienie tego. Jednak z drugiej strony, czy możliwe jest w ogóle zrobić coś (to samo) dwa razy?

Zastanówmy się. Ktoś cię uderzył w twarz, potem drugi i trzeci raz, kontynuował codziennie przez rok – czy robił to samo? Teoretycznie tak. Właściwie można powiedzieć, że stał się mistrzem w robieniu tego samego doskonale. A jednak, czy bolało tak samo za każdym razem? Nie. Znaczyło za każdym razem coś subtelnie innego. Więc? Za każdym razem bolało inaczej, w nowy sposób – prawdopodobnie coraz bardziej. Dlaczego? Robił przecież to samo? Lub inny przykład. Przeżyłeś kiedyś orgazm? No, to powinno ci wystarczyć. Po co powtarzać to samo przeżycie? Nie! Powiesz, że to za każdym razem nowe doznanie. Jakie nowe? – orgazm to orgazm i tyle. Tak to jest z tym „to samo”. **Ty się w każdej chwili zmieniasz i twoje przeżycia zmieniają się wraz z tobą.** Doświadczamy wciąż nowych poziomów nieskończonej głębi.

Nie oznacza to w żadnym wypadku „rób, co chcesz”, oznacza „bądź świadomy robiąc cokolwiek i kiedykolwiek”. **Największym błędem jest twoja nieobecność – utrata relacji ze sobą samym, utrata świadomości.** Błąd polega na utracie świadomości, ale to nie oznacza, że działanie zewnętrzne musi dokonywać się nieświadomie. **Błąd ma miejsce wtedy, gdy masz świadomość tego, co robisz w tej chwili, ale jeżeli to jest dla ciebie lub dla kogoś krzywdą, to znaczy, że jednocześnie jesteś zupełnie nieświadomy – na głębokim poziomie – inaczej byś tego w ogóle nie robił.** To taka mała różnica między „mam świadomość dokonanego czynu”, a „Jestem Świadomy w głębi siebie, czyli tak naprawdę Jestem Świadomością”.

Nie chodzi o to, by robić cokolwiek i się pocieszać, że to nic wielkiego. **Powtarzanie głupot, to głupota, a nie jakiś tam błąd.** To jest bardzo poważna informacja zwrotna od życia. Mieć świadomość, oznacza również mieć świadomość właśnie tego.



Wiem, że nic nie wiem, albo wiem całkiem nie wiele i na krótko, ponieważ następnego dnia doświadczam nowego i stare gdzieś się podziewa. Mój „śmietnik” wciąż się zmienia. **Każdy dzień mnie zaskakuje nowym uświadomieniem sobie własnej niewiedzy, ale też rosnącą odwagą, by myśleć samodzielnie, czyli w ogóle myśleć.** Powtarzania jedynie cudzych dogmatów i mniemań nie uważam bowiem za myślenie – tak mam. I wiem, że nie zawsze tak miałem. Tyle, że przeszłość nie istnieje, jest jedynie Dziś, Teraz, Tu – to moje zawsze. Cieszę się za każdym razem, gdy odkrywam, że na moim „śmietniku” jest znów mniej śmiecia. Zanim umrę, chcę mieć zupełnie czysto. Taki mam plan. Nazywam to planem, ponieważ moja Misja dalece wykracza poza tę formę życia, jakiej teraz doświadczam.

Wiem, że odkrywam rzeczy dawno odkryte przez kogoś i schowane przez kogoś innego. Każdy po coś tu jest.

Wiem, że czasem odkrywam rzeczy proste lub śmieszne, ale każda jest Ważna dla mnie.

Wiem, że nawet trudno to nazwać odkrywaniem, ponieważ jak można odkryć coś, co jest wiadome? A jednak można, bo **odkrywanie jest procesem indywidualnym, dzieje się w świadomości.** To, że coś jest odkryte, nie sprawia, że ja nie mogę tego odkryć. Wręcz przeciwnie, powinienem to odkryć dla siebie, w sobie. Ostatecznie jest to jedyny sposób na przeżycie, doświadczenie czegoś. Inaczej pozostaje jedynie zazdrościć innym lub czytać książki o życiu. **Nie jesteśmy tu po to, by czytać cudze książki o życiu, jesteśmy tu po to, by przeżyć swoje doświadczenie życia.**

Wiem też, że jednego dnia odkrywam coś takiego, a drugiego odkrywam coś zupełnie innego lub nawet odwrotnego. Wiem, że można mi zarzucić brak konsekwencji w trzymaniu się jakiejś konkretnej prawdy – no poza tą, że wciąż odkrywam. W tym jestem konsekwentny.

Wiem, że się powtarzam lub sam sobie zaprzeczam. No cóż, nie jestem zbyt przywiązany do tego, co wiedziałem wczoraj. Wiedziałem, to wiem i idę dalej. Czasem nie pamiętam, mam jednak w sobie przeżycie – to jest najważniejsze. Wciąż się zmieniam. Jeśli odkrywam coś nowego, jestem z tym, nawet jeżeli to dla kogoś będzie oznaczać moją niekonsekwencję. Komuś może się wydawać, że nie potrafię dochować wierności swoim prawdom, ale jest wręcz przeciwnie – **dochowuję wierności swojej podstawowej prawdzie, że nie znam jeszcze całej prawdy, a bardzo chcę ją poznać.** Więc mogę się wciąż mylić. Wolno mi. Każdemu uczniowi wolno. Jeżeli to komuś przeszkadza, to niech na to nie patrzy, to jego wybór i jego problem, nie mój. Niech ma rację i żyje szczęśliwie. Niech idzie na cmentarz, tam nikt się już nie myli, ale wśród żywych bezbłędnych nie znajdzie – nie ma takich. **Ci, którzy głoszą, że takimi są – bezbłędni, są najbardziej niebezpieczni ze wszystkich, albo są już martwi.**

Nie jestem geniuszem, który na wszystkim się zna. **Nie jestem pod żadnym względem kimś szczególnym – ot, zwyczajny człowiek – jak każdy.** Owszem, lubię zadawać sobie pytania, mnóstwo pytań, ale to nic szczególnego. Już bardziej szczególne mi się wydaje, że chcę znaleźć na te pytania odpowiedź – sam dla siebie. Dzielę się tym, co zaczynam rozumieć albo dopiero lekko „jarzyć”, ale to zupełnie dodatkowa aktywność do głównego nurtu. **Nie ogłaszam ostatecznej prawdy – właściwie żadnej prawdy nie ogłaszam, ponieważ jedyna „prawda” jaką znam, to moja prawda, a ta się zbyt szybko zmienia, by zdążyć ją komukolwiek ogłosić.** Czasem sam jestem zaskoczony tym, co napisałem kilka dni, tygodni lub nawet chwil wcześniej, ale nie mam czasu na korekty – po prostu idę dalej, zaczynam na nowo, zamiast to poprawiać.



Ostatecznie nie piszę następnej świętej księgi, na której ktoś oprze swoje życie. Poza tym, każdy sam musi się powysilać, by mieć nieco własnej satysfakcji i nieco własnej prawdy.

Dlatego mogę się wciąż mylić, mogę na nowo sobie uświadamiać rzeczy nawet proste, zmieniać zdanie i żyć spokojnie. **Każda chwila jest nowym życiem.** Piszę tylko swoją Świętą Księgę” i wiem, że każdy ma do napisania swoją. Nikogo, nikt nie jest w stanie wyręczyć w tej sprawie. To indywidualne zadanie i odpowiedzialność.

Więc, mam się bardziej za ucznia niż nauczyciela lub kogoś w tym stylu.

Wiem, że sam odpowiadam za swoje życie. To mi pasuje coraz bardziej. Coraz bardziej, ponieważ to proces, a na początku nie umiałem sobie z tym poradzić, przyjmując tego i cisząc się tym. **To generalnie mało wygodne – odpowiadać za swoje życie – nie ma na kogo „zwalić” odpowiedzialności za naprawdę wiele spraw.** To dość trudne na początku. Znikają wszyscy ludzie, a nawet sam Pan Bóg – wszyscy, którzy mogliby być jakimkolwiek wytłumaczeniem, nagle odchodzą – trudne. Dziś się temu już nie dziwię.

Byłem wychowywany w sposób dość tradycyjny – tak, jak większość znanych mi ludzi – wśród rytuałów, martwych formuł, pomiędzy „nie wolno” i „należy”. Dodatkowo w małym miasteczku. Czasem odnoszę wrażenie, że w rozmowach z mojego dzieciństwa było więcej tematów tabu, niż tematów w ogóle. Dziś, gdy jestem w moim rodzinnym mieście i słucham ludzi, mam wrażenie, że żyję w zupełnie innym świecie. Oczywiście dziś też **wiem, że każdy człowiek żyje w „zupełnie innym świecie” niż pozostali, ale nie tylko o to mi chodzi.** Będąc tam doświadczam niesamowitych rzeczy – jakby świat zatrzymał się w miejscu. Kocham to miejsce i tych ludzi, przypominają mi skąd ruszyłem w moją podróż.

Gdzieś w głębokiej nieświadomości przesiąkałem niewiarą w swoje możliwości. Oczywiście, nie przesiąkałem całkowicie, ale i tak potrzebowałem wielu lat i wielu doświadczeń, by uwierzyć w swój potencjał. Nadal jestem zwykłym człowiekiem – nawet jeszcze bardziej, ponieważ już nie potrzebuję sobie czegokolwiek udowadniać.

Teraz bardziej niż kiedyś należę do siebie. To wszystko.

Zmierzam swoją drogą i cieszę się każdym krokiem, każdym doświadczeniem, każdą chwilą. Nie czuję się ani lepszy, ani gorszy – czuję się wyjątkowy, jak każdy. **Żyję wśród zwyczajnych – wyjątkowych ludzi.** Mam piękne życie.

Mam wiele spraw do załatwienia, jak każdy, tyle, że nie nazywam ich już problemami. Czasem coś idzie prosto, łatwo, a czasem nie. Nie biorę tego do siebie, nie traktuję nazbyt serio. Nie czuję się ani karany, ani wyróżniany przez Boga. **Uczę się żyć w harmonii, w dystansie, w równowadze i robię, co potrafię, by żyć pięknie.** Chcę żyć świadomie, a nie zawsze jest to łatwe. To, co piszę – piszę sobie, a dzielę się tym z tobą i każdym, kto zechce. To mój sposób na dziękczynienie wszystkim tym, których spotkałem na swojej drodze. **To jest moje podziękowanie** dla każdego, kto był mi drogowskazem, zachętą, inspiracją, wyzwaniem, lustrem – czyli dla każdego.

Tak, to jest wyraz mojej wdzięczności dla Ludzi, dla Boga, dla Wszechświata, dla Życia, dla Wieczności, dla Istnienia, dla Świadomości, dla Źródła, dla Pełni, dla Pustki. To jest też wyraz mojej wdzięczności dla samego siebie – dla mojej Nieśmiertelnej Cząstki – Duszy.

Właśnie wschodzi Słońce – jakże jest pięknie. Ptaki witają dzień. Czy może brakować czegoś tej chwili?



To tak zwany PS.

Rano wstałem i dopisałem pare myśli do nocnych rozważań. Teraz miałem poczucie, że wyraziłem to, co chciałem. I nagle zabrakło uważności, pojawił się pośpiech i nowe sprawy do załatwienia.

Kiedy zamykałem prawie dokończony tekst, kliknąłem nie w tą ikonę, w którą należy, by zapisać zmiany i ... (ups...!). No cóż, pracę kilku godzin – mówiąc krótko – straciłem. Otworzyłem ponownie, w nadziei, że to sen – ale to nie był sen.

Zagotowało się we mnie, zastygłem, było mi żal. Niby to nic wielkiego, ale jednak nie mogłem sobie poradzić z emocjami – zamilkłem w rozczarowaniu sobą. Taki dziecinny „błąd” – „błąd, błąd” – zadziało, jak „niczyj” nawyk myślowy. Uświadomiłem sobie, że to mnie tak wyprowadziło z równowagi, nie sam fakt utraty części tekstu, ale ten „niczyj” głos w moim wnętrzu. Kiedy chciałem coś powiedzieć, mój głos był nieco poirytowany. Woląłem milczeć, lecz nie mogłem odzyskać ciszy w jakiej byłem od kilku godzin. Najpierw myśli, że nie zdołam odtworzyć – i nie zdołałem, napisałem to wreszcie od nowa. Później chciałem zastosować kilka sposobów na odpuszczanie, pogodzenie, przywracanie równowagi i temu podobne rzeczy. I nic – no, w każdym razie nie wiele.

Ania – widząc, co się ze mną dzieje – zadała mi nawet pytanie: „Po co to pisałeś? Dla kogo? Moja cicha odpowiedź była prosta: „Dla siebie, ale to nie zmienia faktu, że mi żal, ponieważ chciałem się tym podzielić z innymi.”

Nic nie pomagało. Mój intelekt chciał sobie wszystko przypomnieć i nie mógł. Nie mógł też przestać myśleć o tym. Nasz intelekt jest mistrzem w rozpamiętywaniu i psuciu humoru. Przez chwilę obserwowałem jego zmagania, nie oceniałem, nie naciskałem, odzyskiwałem jedynie uważność.

Wreszcie pomyślałem: „Nie mam ochoty mieć popsutego całego dnia. Napiszę to ponownie i wyrażę tak, jak potrafię. Nie będzie to takie samo – będzie inne i co z tego. A gdybym nie mógł tego w ogóle napisać, to co? Ta sytuacja mnie czegoś nauczyła – to jest istotne.”

Ta krótka myśl nagle mnie „uleczyła” ze złości. Poczulem wracającą lekkość.

I nagle przypomniała mi się opowieść o rzeźbiarzu, który robił swoje dzieła w piasku na plaży. Cały dzień pracował nad jakąś figurą – każda była przepiękna. Wieczorem przychodziło wielu ludzi, by je obejrzeć z zachwytem. Rzeźbiarz wiedział, że są z piasku, że są nietrwałe. Przychodził przypływ lub wiatr i zabierał całe piękno. Wystarczyło, by biegające dziecko potknęło się, a już było po figurze. Rzeźbiarz nigdy nie miał z tym żadnego problemu. Był pełen radości. Cokolwiek robił, wiedział, że zmiana jest wszystkim, co pewne.

Ta opowieść coś we mnie „domknęła”. To było bardzo uwalniające.

Pomyślałem: „Jest OK. Wszechświat stwarza mi szansę, bym jeszcze raz mógł to wszystko przemyśleć, daje mi sposobność do nauczenia się czegoś o sobie w tak zwykłej sytuacji – to lepsze niż jakieś poważne problemy. Nie potrzebuję problemów, a sam zaczynam w tej chwili je sobie stwarzać swoją złością. Przecież lubię pisać, więc mam jeszcze więcej okazji do robienia tego, co lubię. Po co ta złość? Wybieram wdzięczność!”

Tego typu rzeczy dzieją się raz na jakiś czas. Zaczęłem się cieszyć i straciłem uważność. Kliknąłem nieopatrznie i po wszystkim. Później zacząłem się złościć i również straciłem uważność. Oto życie – szkoła nieprzywiązywania się. Można powiedzieć, że powtórzyłem wcześniejsze doświadczenie, więc to błąd. Jednak nie sądzę. To raczej jedna i ta sama lekcja składająca się z wielu zewnętrznych sytuacji – to wciąż pierwszy raz – poznawanie. Wiem, że kiedy poznam – odejdzie, ponieważ spełni swą rolę.



Każda sytuacja może stać się „trampoliną” lub „wiekiem od trumny”. Wybór jest po naszej stronie.

(Teraz jestem skupiony jedynie na tym, by dokończyć i zamknąć bezpiecznie zapisany tekst. Jednego właśnie dokonałem, a o drugim zaraz się przekonam. Pozdrawiam.)

Kefas